

Z listów do redakcji: Dziwny jest ten świat

Oczywiście, dziwny jest ten świat, bo zrzędzeniem losu znalazłem na swym biurku, ponownie, wspomniany wyżej numer pisma. Przeglądałem go swego czasu na pewno, bo w wielu artykułach są zaznaczone markerem pewne ważne miejsca, a w artykule pani Smoleń znalazło się właśnie takie „Język to słowo, dużo słów, które dają radość, ale mogą też ranić... Czesław Niemen śpiewał: „Dziwny ten świat, świat ludzkich spraw...”

A otwierając „na chybił trafił” czasopismo, natrafiłem na znakomity artykuł pani Krystyny Borysewicz-Charzyńskiej. Artykuł przykuł ponownie moją uwagę z kilku powodów:

- 1) treść skłania do sentymentalnych wspomnień,
- 2) tytuł artykułu rozrzuca („Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem...),
- 3) drugie nazwisko autorki (zapewne z męża) jest mi bliskie, bo prof. Zygmunt Charzyński był moim ulubionym wykładowcą matematyki, egzaminatorem oraz tym, który wprowadził mnie na stałe na uczelnię wyższą. Byłem zachwycony opracowaniem przez Profesora wykładu z arytmetyki teoretycznej oraz samym sposobem Jego przekazu wiedzy (dykcja, klarowność argumentacji, elegancja zachowania). Trzeba przyznać, że profesorowie tamtej generacji, „starej daty” - wszyscy, których pamiętam - byli rewelacyjnie doskonali i mieli w sobie „coś”, co tkwiło przez lata w pamięci byłego słuchacza. Na przykład prof. Jan Szmurło, który wyładał historię medycyny, był zawsze elegancko ubrany, z muszką; prof. Tadeusz Wasilewski od anatomii umiał ładnie rysować itd. Wszyscy odnosili się grzecznie i z szacunkiem do studenta.

Prof. Zygmunt Charzyński (imieniny 2 maja) Mieszkał na Chojnach, w dawnym ZUS-owskim bloku. Miał troje dzieci: córka była lekarzem anestezjologiem, syn prowadził w Łodzi sklep z produktami - wytworami artystów malarzy, a jego syn (wnuczek Profesora) był przez jakiś czas moim studentem. Niestety, zniknął mi z oczu. Najmłodszy syn Profesora był matematykiem. Miał miły sposób kontaktowania się ze mną w sprawach naukowych. Jeśli pamięć mnie nie myli, to pracował po dyplomie na uczelni w Kielcach.

Artykuł pani Charzyńskiej można czytać wiele razy i za każdym razem odkrywać w nim coś ciekawego, coś „od serca”. Zaraz na wstępie artykułu autorka napisała, że jej młodsza siostra „wyszła” za rolnika. I tu jest moja refleksja, jak zmieniają się znaczenia pewnych słów. Można powiedzieć (napisać) „wyjść za rolnika” (a nie za chłopca lub wieśniaka), bo

to brzmi bardziej elegancko, ale z kolei nikt chyba by nie powiedział, że jest członkiem partii rolników, lecz partii chłopskiej. Tutaj w „chłopie” czuje się siłę i znaczenie.

Opis gospodarstwa siostry autorki artykułu, przedstawiony przez Panią Borysewicz-Charzyńską, był dla mnie dużej wartości uczuciowej, bo przypominał mi wiernie gospodarstwo mej babci (po kądzieli), w którym spędzałem kiedyś wakacje. Wielkie dzięki autorce za te słowa! Oraz za opis dziejów rodziny, bo losy rodziny wiejskiej, nie tylko tej w artykule, ale wielu innych, były podobne. Dziękuję także za zdjęcie „chałupy”, pokrytej obecnie eternitem. Stary, charakterystyczny budynek, a przed nim samochód. Świetne zestawienie. Pamiętam w gospodarstwie babci strzechę na budynku i pamiętam jak ją naprawiano. To chłop musiał umieć sam zrobić. Ale gdy go w gospodarstwie zabrakło, to...

„Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem...” Kto dzisiaj umie tak pisać?

Z wyrazami szacunku,

Tadeusz Gerstenkorn